Kraków, 5. października 1899.

Rok IV. Nr. 28.



PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują."
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc
t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca:
X. Teofil Flis.

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:	Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.—	rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.—	półrocznie . „ 1.30
kwartalnie . „ —.50	kwartalnie . „ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, Wawel l. 2.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ **Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!** ✳

Próżne marzenia.

Nawet napuszysta uczoność nie potrafi tego dokazać, by z czarnego zrobić białe — będzie to rozumowanie, na które da się złapać ten i ów łatwowierny nie kierujący się własnem zdaniem — ale żadną miarą prawdą nie będzie, aby czarne stało się białem. —

Na taką niemożliwość puszcza się pewien pan od jakiegoś czasu. Zaczyna od Belgii — idzie przez Francyą, może jeszcze przejdzie kilka krajów, a wszędzie przedstawia, że socyaliści są ludźmi dobrymi, uczciwymi i porządnymi. Jaki ma w tem cel, nie wiadomo. Czy chce się im okupić, jak zazwyczaj okupują się żydzi i mają ich na swe usługi, czy też przestał nawet w to wierzyć, co jest namacalnem, nie wiadomo, to jednak pewne, że swego nie dokaże, gdyż są to próżne marzenia, aby lud polski można było przekabacić lub przynajmniej z socyalistami połączyć.

A choć chłop polski przy wyborach raz głosował na Daszyńskiego, Kozakiewicza i t. p. to jeszcze nie racya, by ten chłop miał do socyalistów przystać lub z nimi się połączyć; chcieć zaś coś podobnego utrzymywać, znaczy tyle samo co ludowi naszemu ubliżać. Dla chłopa obecnie największą obrazą jest powiedzieć mu «ty socyalisto». W tym wyrazie wszystko się mieści, co ujmę człowiekowi przynieść może.

Tego zaś przekonania nikt ludowi nie narzucił. Własnem doświadczeniem każdy je sobie nabył sam. «Czerwony sztandar», który socyaliści niejako za swój katechizm uznają, zionie nienawiścią do wszystkiego i do wszystkich. Otóż każdy, kto ma Boga w sercu, musi czuć wstręt do tej pieśni, która chyba z samego piekła początek wzięła.

Obchody socyalistów są iście pogańskiej natury. Wymyślili sobie jakieś święto robotnicze, które 1 maja obchodzą, ale za to naszych świąt katolickich sobie nie życzą i gwałcą je, ile razy się da, najczęściej przez to, że w czasie sumy urządzają zebrania towarzyszy. Że sobie tych świąt nie życzą, łatwo można wiedzieć z ich zachowania się względem wieców katolickich, które właśnie w interesie święcenia niedzieli odbywały się we Lwowie, Tarnowie i Krakowie, a które socyaliści w brutalny sposób starali się udaremnić. Czyż tak robią ludzie dobrzy, uczciwi i porządni?

Jakimi ludźmi są socyaliści, wskazują te bluźnierstwa, które przeciw religii naszej miotają — a za które niejeden towarzysz kozę odsiadywał.

Ten uczony pan powiada, że socyaliści tylko dlatego przeciw Kościołowi występują, bo Kościół bywał nadużywany do podtrzymania dzisiejszego ustroju opartego na przywilejach. Ano takiem prawem, łaskawy panie może ich usprawiedliwisz, jeżeli przeciw samemu Bogu wystąpią — bo niejeden kłamca krzywdziciel na Boga się powołuje, na Boga przysięga — a potem udowodniono mu krzywoprzysięstwo — więc czy racya ztąd, żeby przeciw Bogu bluźnić? — Czy Pan Bóg pochwalił kiedy krzywoprzysięstwo? — a Kościół czy pochwalił kiedy wyzyskiwanie biednych? Jakież nauki głosi Ojciec św. Leon XIII, który nawet nazwany jest *„papieżem robotników?»* A biskupi czyż nie zajmują się robotnikami? Czy nie podnoszą głosu swego w obronie upośledzonych, czy nie popierają stowarzyszeń mających na celu dobro robotników? A któż to bezustannie nawołuje zamożniejszych, by mieli miłosierdzie nad biednymi, by też sprawiedliwością względem nich się kierowali? Kto przypomina przy każdej sposobności wyroki Pisma św. na korzyść biednych? To kapłani katoliccy, a ten pan uczony usprawiedliwia socyalistów, iż tych wszystkich zniesławiają i oczerniają w pismach i na zebraniach.

Czego kościół nie może socyalistom pozwolić? Nie może im pozwolić rabunku, kradzieży, gwałtów — nie może pozwolić na wywrócenie porządku, jaki ustalony jest z biegiem wieków. Atoli na to jest jedyna rada — *słuchać Kościoła, a nie walczyć przeciwko niemu.* Lecz w tem właśnie jest cała ohyda socyalistów, iż przeciw Kościołowi — a więc przeciw Bogu walczą. Niech tej walki zaniechają, a wtedy każdy uczciwy człowiek poda im rękę. Bo przecież w tem nie będzie nic złego, iż chcą poprawić los swój, i rodzinom swym byt zabezpieczyć. W tym względzie nic nie wykroczą przeciw nauce Kościoła — bo Kościół nigdy nie zabraniał pracować uczciwie, oszczędzać, ubezpieczać się, dopominać się w sposób legalny o swą krzywdę. Tysiące robotników, którzy to czynią, spieszą do Rzymu, a Ojciec św. przyjmuje ich łaskawie i krzepi ich w pracy — byle tylko Bogu i Kościołowi wierni pozostali. A jeżeli socyaliści u nas takimi się staną, wtedy nie są straszni, wtedy się ich nikt nie potrzebuje bać. Lecz u nas jeszcze daleko do tego. I kto lud polski na wskróś religijny z tymi bezbożnikami i bluźniercami chce połączyć, ten największą krzywdę temuż ludowi chce wyrządzić, bo mu chce wydrzeć wiarę i pobożność, a w zamian za to obiecać gruszki na wierzbie. Lud nie da się schwytać na plewy — próżne marzenia — panie Kotkowski.!!

Handel niewolnikami.

Nie masz prawie dnia, w którymby dzienniki nie donosiły o zniknięciu jakiejś dziewczyny. Nie wiedzielibyśmy, gdzie się one podziewają, gdyby od czasu do czasu znowu nam gazety nie donosiły, że złapano tego lub owego żyda, który się trudnił handlem żywego towaru tj. wywożeniem dziewcząt za granicę do domu rozpusty. Sprzedają dziewczęta do Konstantynopola, do Londynu, do rozmaitych miast amerykańskich. Dola takich dziewcząt największego politowania godna. Wyzyskane bywają porzucane na największą nędzę, a czesto giną śmiercią okropną.

Jak dziś, tak i dawniej kupczyli żydzi krwią «goimów». Weźmy do ręki szkice historyczne Karola Szajnochy (tom II.). Czytamy tam na str. 275 jak następuje: Co do Francyi, tam walnemi stacyami handlu arabsko-niewolniczego słynęły wówczas miasto Verdun i Lyon. W Lyonie trudnili się tym handlem najwięcej żydzi, oskarżani o to wielokrotnie przed władzą cesarską i królewską, mianowicie przez arcybiskupa lyońskiego Agobarda (umarł roku 840). Pozostał jeszcze list jego «O niegodziwości żydowskiej», w którym wyczytujemy, jak wiele cierpiał od żydów i «przyjaciół żydowskich», ponieważ upominał ludzi w kazaniach, aby nie dopuszczali żydom kupować i wywozić niewolników do Arabów w Hiszpanii.

Droga z Hiszpanii na Lyon i Verdun prowadziła ku brzegom Renu i niższej Elby tj. w strony słowiańskie, będące właśnie teatrem najsroższego kupczenia ludźmi i to głównie przez kupców izraelskich. Matka Bolesława Krzywoustego, królowa Judith (zmarła 1085) wielką liczbę chrześcijan z niewoli żydowskiej wedle możności wykupywała bo żydzi w Polsce póki mogli, korzystali z tego i ludźmi handlowali.

W Czechach wedle doniesień w żywocie św. Wojciecha sprzedawano niewolników chrześcijańskich niedowiarkom i żydom. A kupcy żydowscy tak wielu jeńców i ludzi niewolnych za nieszczęsne zakupywali złoto, że biskup żadną miarą wykupić wszystkich nie zdołał.

W Miśnii niemieckiemu margrabiemu Goncelinowi w pierwszych latach wieku XI-go zarzucali współcześni, iż wiele rodzin chrześcijańskich sprzedawał żydom.

Tak było dawniej, nie lepiej jest i dziś. Mało żydom kupczyć krwią chrześcijańską, potrzebują jej oni nadto do macy i zdobywają przez morderstwa. Proces o morderstwo w Polnej i zasądzenie na karę śmierci mordercy żyda Hilsnera wykazały to po raz już niewiem który. Bo jak pisze «Czas» w obec świeżego procesu w Kutnej Horze warto przypomnieć, że w «Żywotach X. Skargi» obok męczeństwa pachołęcia Symona Trydenckiego znajduje się szczegółowy opis morderstwa rytualnego, dokonanego w 1574 r. w litewskiem miasteczku Pnoie. W Poznaniu przed kilkoma laty wyszła uczona rozprawa, zrazu w Kuryerze Poznańskim drukowana, opowiadająca źródłowo cały szereg podobnych morderstw na ziemi polskiej dokonanych. Ślad ich znajduje się w 8-mej pieśni «Pana Tadeusza», gdy w chwili najazdu na Sopliców daje się słyszeć:

. . . . . . wrzask Zosi, ...
Która krzyczała Sędzię objąwszy rękami,
Jako dziecko od żydów kłute igiełkami.

W Kalwaryi Zebrzydowskiej zawieszony na kurytarzu obraz przedstawia historyczny wypadek takiego kłucia dziecka chrześcijańskiego przez żydów.

A nie tylko u nas zachowała się pamięć tych tajemniczych zbrodni. Znany angielski podróżnik, kapitan Burton, w papierach pośmiertnych zostawił rozprawę zatytułowaną: «The Jew», w której dowodzi na podstawie własnych doświadczeń, iż w krajach nie posiadających organizacyi policyjnej, a więc na Wschodzie, mordy rytualne powtarzają się daleko częściej, aniżeli się domyślamy i że matki arabskie zabraniają dzieciom swoim przybliżać się i wałęsać samopas po ulicach zamieszkałych przez żydów, co między innemi stwierdził w Damaszku, gdzie długo przebywał.

Powiedział osławiony żyd Schäfferstein w procesie we Lwowie: «Czy ja handluję ubraniem, czy owocami, czy też dziewczętami, to nic sąd nie obchodzi».

Być może, ale obchodzi to nas i dzieci nasze. Dlatego strzeżmy się żydów i unikajmy żydów. Nauczmy się już raz obchodzić się bez żydów.

W Czańcu 25. września 1899.

X. Fr. Jabłoński.

LISTY.

Z Krakowa.

Nie dawno opuścił nasze miasto Kraków O. Stefan dominikanin, kilkoletni Promotor Róż. św. przeniesiony przez swoją władzę zakonną w tymże samym charakterze do klasztoru Podkamienieckiego. Prócz 6-ciu lat pobytu swego w Krakowie jako kapłan rozciągnął on swoją działalność nie tylko na nasze miasto, na naszą dyecezyę, ale nie raz nawet widziano go i w sąsiednich dyecezyach, a zawsze pracującego od rana do nocy z tą samą iście apostolską gorliwością. Można bez przesady powiedzieć, że był prawdziwym synem św. Jacka, bo jak ten święty całe dnie poświęcał dla innych, a noc dla siebie, tak samo postępował i on, to też ci co go bliżej znali i widzieli jego pracę z obawą spoglądali na niego, czy wyczerpany na siłach tymi nadzwyczajnymi trudami, przedwcześnie nie zejdzie z tego świata, dlatego najmniejszy upadek na zdrowiu jego budził w nich wielkie obawy. Ta gorliwa jego praca i wzorowe kapłańskie zachowanie się zjednały mu masy przyjaciół nie tylko w pośród duchowieństwa, któremu chętnie spieszył z pomocą, ale szczególnie w pośród ludu, który go zawsze otaczał nadzwyczajną czcią i uszanowaniem.

Ktoby był chciał przekonać się o jego pracy i zaufaniu u ludu, ten mógł przyjść do kościoła św. Trójcy o którejkolwiek godzinie i przypatrzyć się na jego konfesyonał w którym spowiadał, a zobaczyłby całe masy ludu z różnych stron naszej nieszczęśliwej ojczyzny i z różnych warstw naszego społeczeństwa otaczające go do koła. Ambona i konfesyonał, to było najważniejsze miejsce jego pracy, chociaż i po za tem zajmował się dobrem ludu. Nic też dziwnego, że kiedy od niejakiegoś czasu poczęły krążyć wieści o jego przeniesieniu z Krakowa, zaniepokojenie w pośród tych co uczęszczali do kościoła św. Trójcy coraz to bardziej wzrastało, aż nagle i wieść okazała się prawdziwą, a z nią u wielu i smutek w łzy się zamienił. Niepamiętne czasy kiedy Krakowianie opłakiwali tak odjeżdżającego kapłana. Lecz jeżeli taką jest wola Boża tedy na innej ziemi życzymy Ci do pracy: Szczęść Boże!

Maryan Rutkowski.

Krzyszkowice d. 24 września 1899 przy Wieliczce.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

My mieszkańcy Krzyszkowic, zebrawszy się dzisiaj w szkole dla zawiązania kółka rolniczego, nie możemy się powstrzymać, by się nie podzielić z Wami, Bracia włościanie, radością, którą przepełnia serca nasze na widok pięknej i wygodnej szkoły, urządzonej i darowanej nam przez J. W-go Pana Jerzmanowskiego, właściciela dóbr w Prokocimie, Rząsce i Krzyszkowicach.

J. W-ny Pan Jerzmanowski, kupiwszy dobra w naszej wsi, zajął się bardzo naszym losem. Wniknął w nasze stosunki nietylko gminne, ale i domowe, aby się przekonać, czy jesteśmy warci jego pomocy. Przekonał się też, że mieszkańcy naszej wioski mimo pracowitości i oszczędności są niezamożni, gdyż mamy grunta bardzo podrobione. Nie ma tu u nas nałogowych pijaków, wódki prawie nikt nie używa, a od czasu, jak J. W-ny Pan Jerzmanowski kupił Krzyszkowice i zaraz z dworskiego domu żyda usunął, nie ma w naszej gminie i karczmy. Żyd kupił tu wprawdzie kawałeczek gruntu i chciał dom na karczmę postawić, lecz myśmy się tak temu pod dzielnym naszym wójtem, Janiszem, w radzie gminnej oparli, że żyd karczmy nie postawił i da Bóg, nie postawi. J. W-ny Pan Jerzmanowski, widząc z jednej strony nasze położenie, a z drugiej dzielność, z jaką się przyjęciu żyda i karczmy do gminy opieramy, powiedział nam: „Skoro tak dzielni jesteście, postawię wam szkołę i ani centa na budowę szkoły nie dacie“. Jak powiedział, tak też i zrobił. Już dzisiaj stoi u nas piękny budynek szkolny o dwóch salach szkolnych, pięknem i wygodnem mieszkaniu nauczyciela; stoją też obok szkoły obszerne zabudowania gospodarskie, a tuż przy szkole jest cztery morgi gruntu do użytku nauczyciela. Szlachetny ofiarodawca, dając grunt do szkół, chciał zapewnić każdoczesnemu nauczycielowi lepszy byt w naszej gminie i dlatego też zastrzegł, że 3 morgi tego gruntu mają służyć na wyłączny użytek nauczyciela i że czystego dochodu z gruntu z płacy nauczyciela strącać nie wolno. Dzięki temu jak również i temu że grunt szkolny jest bardzo dobry, nasz nauczyciel będzie miał lepszy byt niż gdzieindziej.

J. W-ny Pan Jerzmanowski posprawiał też do szkoły wszelkie sprzęty i przybory szkolne, jak ławki, stoły, szafy, tablice, a nawet i na story tak do klas jak i mieszkania nauczyciela pieniędzy nie szczędził. Wszystko to sprawił własnym nakładem, a my ani centa na to wszystko nie daliśmy i nie damy. Osądźcie, Bracia włościanie, jak nie mamy się cieszyć z tak pięknego daru i z tego, że mamy tak dobrego Pana w gminie? Czyż nie jest naszym obowiązkiem podać to do wiadomości Braci włościan w nadziei, że gazetka dostanie się do rąk nie jednego dobrego Pana, który naszego dziedzica na wzór wziąwszy, szkółkę w swej gminie postawi. Bo jeśli J. W-ny Pan Jerzmanowski buduje i urządza szkoły (jedną taką szkołę już wybudował w Prokocimie) za pieniądze, do których pracą i oszczędnością przyszedł, to o ileż łatwiej mógłby ofiarować grosz na budowę szkół taki pan, który jest bogatym z dziada i pradziada. Trzeba wam bowiem wiedzieć, Bracia włościanie, że nasz J. W-ny Pan Jerzmanowski brał udział w powstaniu w r. 1863, a gdy powstanie upadło, a jemu Sybir był wyznaczony, wyjechał do Ameryki i tam własną, jak sam opowiada, pracą i oszczędnością dorobił się swej fortuny. Jakżeż piękny przykład daje on wszystkim, a nawet synom włościańskim, by idąc w obce kraje, nie trwonili tam pieniędzy, lecz je oszczędzali i przynosili do swego kraju, do swej wioski dla poratowania swoich i swej Ojczyzny!

W zeszłą niedzielę, t. j. 17 b. m. odbyło się poświęcenie naszej szkoły. Obszerne sale szkolne i sienie budynkowe nie mogły pomieścić obecnych, tak licznie zgromadzili się mieszkańcy naszej wioski, by swą obecnością dać dowód wdzięczności i podzięki szlachetnemu fundatorowi szkoły. Rozrzewnienie i radość malowały się na twarzach wszystkich podczas przemówień: ks. kanonika Twardowskiego, naszego czcigodnego proboszcza w Wieliczce, starosty

J. W-go Pana Szczerbińskiego i fundatora szkoły J. W-go Pana Jerzmanowskiego, naszego dzielnego brata włościanina Grabowskiego, jednej z uczennic i kierownika szkoły p. Tatary, do którego nasza dziatwa chętnie na naukę biegnie i który też właśnie dzisiaj przedstawił nam korzyści założenia kółka rolniczego w gminie. Poznawszy z tego przedstawienia, jak dobroczynny wpływ w gminie może wywrzeć kółko rolnicze, jednogłośnie uchwaliliśmy je założyć.

Bracia Włościanie! Przyjmcie od nas taką radę: Spróbujcie powziąć w gminie takie postanowienie, że dopóki żyd w Waszej gminie w karczmie siedzi, póty nikt u Was do karczmy nie pójdzie. Gdy w tem postanowieniu wytrwacie, wiele na tem skorzystacie. Przedewszystkiem w Waszych rodzinach będzie spokój i zgoda, a grosz choć niewielki trzymać się Was będzie. Powtóre ludzie z inteligencyi otoczą Was życzliwością i poważaniem i chętnie przyłożą rękę do założenia w Waszej gminie czytelni lub kółka rolniczego, a może, może — znajdzie się w niejednej gminie taki, który za przykładem naszego czcigodnego dziedzica powie: „W mojej gminie postawię szkółkę dla tak dobrego i poczciwego ludu!“

A teraz przyjm od nas, Jaśnie Wielmożny Panie, na tej drodze serdeczne i stokrotne Bóg zapłać za wybudowanie nam szkoły. Oby Najwyższy wynagrodził Ci na zdrowiu i długiem życiu tak, abyś mógł jeszcze własnemi oczami patrzeć na tę, dla której życie w ofierze niosłeś! Oby do jej odbudowania przyczynili się ci, którzy w Twych szkółkach uczyć się będą!

Jan Ozga, Piotr Major, Stanisław Ślusarczyk, Klemens Korczak, Michał Jaworski, Franciszek Lidwin, Franciszek Grabowski, Klemens Tofim, Jan Lidwin, Jan Tamera, Jakób Przepalski, Józef Skłudanowski, Sebastyan Grzybczyk, Andrzej Guzik, Józef Gumoła, Antoni Skłudanowski, Kacper Tatarczuk, Franciszek Czynkosz, Michał Żuraniec, Jan Tatarczuk, Stanisław Zapolski, Piotr Konopka, Piotr Fraś.

Jak ogłaszać, to dokładnie!

Prawdziwa przygoda pana Radcy.

(Dokończenie).

— Niech jeno tak pan nie wrzeszczy! Po co sobie gębę psuć? — odrzekł spokojnie chłop. — Przecie się tu nie będę prosił. Jak nie, to nie! I niech mi pan nie grozi, bo się nie boję.

— Tak, tak, jedźcie sobie spokojnie do domu, gospodarzu! — rzekł pan radca. — Może tam w waszej okolicy kto te chrabąszcze kupi.

— Ano, jak wielmożny pan nie chce kupić, to darmo! Widzę, że niema innej rady, jeno trzeba jechać. Upadam do nóg wielmożnemu panu! — rzekł chłop, skłonił się nisko, cmoknął na konie i wyjechał z dziedzińca.

— A to przecież cygańska banda! — zawołał ekonom, nie mogąc dotąd ochłonąć z gniewu.

— Prawdziwie, że to nie do uwierzenia! — odparł pan Tandaradei. — Czyby tu u nas na zachodzie zrobił kto coś podobnego?

— Nigdy w życiu! — powtórzył ekonom i dodał: — Alem go też przepłoszył! Wymknął jak zmyty, choć udawał zucha.

— Tacy oni tu wszyscy na wschodzie — mruknął jeszcze pan radca i obaj z ekonomem weszli do dworu.

W kilka minut później nadbiegły dzieci ze wsi z dziwną nowiną. Oto opowiadały, że jakiś chłop stoi na końcu wsi na szosie, z wozem pełnym miechów, z których wypuszcza chrabąszcze.

W pana radcę jakby piorun trzasł, kiedy tę wieść posłyszał. Zerwał się z siedzenia i popędził za wieś co sił. Za panem galopował ekonom, który już zdaleka ryczał:

— Chłopie! Czyś się wściekł? Czyś oszalał? Czy ci się z ostatkiem we łbie pomieszało?

A pan radca Tandaradei wołał:

— Bój się Boga, człowieku! Co ty robisz?

— Ha! cóż mam biedny człowiek robić? — odparł chłop miłosiernym głosem, drapiąc się po głowie, około której całe legiony chrabąszczy huczały. — Wielmożny pan nie chce tych robaków kupić, gdzież ja będę kupca na nie szukał? Skąd tam mizerny człowiek miałby czas za kupcem jeździć po świecie? Mam robotę w polu, mnie pilno do domu, a koniska też ledwo nogi wloką.

— Ależ u licha, co mnie do tego? — wykrzyknął zniecierpliwiony już pan radca.

— Sprawiedliwie, że nic! To mi też i dziwno, że się wielmożny pan tak gniewa, — odparł flegmatycznie chłop i zaczął spokojnie nowy worek rozwiązywać.

— A niech cię licho porwie! Zanadto sobie ten człek pozwala! — wrzasnął ekonom, chwytając chłopa za rękę z całej siły. — Przestań jeno bratku udawać głupiego, boś ty widzę bardzo mądry, chociażeś ze wschodu, rozbójniku! Ale my na zachodzie znamy się na takich mądralach i umiemy ich innego rozumu uczyć... Patrz ty jeno, żebyśmy i ciebie...

— A asan mnie puść! Bo jak ja cię zamaluję po wschodniemu, to o zachodzie zapomnisz! — krzyknął nagle gromkim głosem potulny dotąd chłop, oczy mu się dziwnie zaświeciły i tak silnie szarnął trzymaną rękę, że się ekonom zatoczył i omal nie upadł.

Chłop zaś, odwróciwszy się do pana radcy, mówił:

— Przepraszam wielmożnego pana, ale musiałem się od tego służki odczepić. Choć jest ze zachodu, nie mógł jakoś zmiarkować, że nie dla niego przywiozłem chrabąszcze... i ciągle nos wtyka nie do swojej rzeczy.

— Ale mój dobry gospodarzu, — przerwał pan Tandaradei — czego wy chcecie odemnie?

— Jak wielmożny pan nie chce chrabąszczy kupić, to nic! Czegoby ja miał chcieć? Ja jeno wyczytał w gazecie, że wielmożny pan kupuje chrabąszcze od każdego, kto je przyniesie, ale tam nie stało, że jak przyjedzie z niemi od Pakości, to pan nie kupi. Tak ja chrabąszcze przywiózł, ale pan ich nie kupił, tedy one są moje i wolno mi je na świat wypuścić. Kto mi tego zabroni?

I domawiając ostatnich słów, rozwiązał poczciwy chłopek worek, a nowe roje chrabąszczy otoczyły »wschodniego rozbójnika« i zachodnich panów! Teraz już pan Tandaradei schwycił właściciela chrabąszczy za rękę.

— Słuchajno bracie! — rzekł, hamując wzbu-

rzenie, — i daj pokój już tym workom. Zapłacę ci po 50 fen. za ćwierć i jedź sobie... do dyabła.

— Nie idzie, wielmożny panie! Toby mi się robota i droga nie opłaciły. Niech pan pomysli, jak to daleko stąd. Taniej nie mogę spuścić, jak po 1 marce.

Ekonom chciał się znowu zbliżyć do wozu, ale go pan radca wstrzymał. Drżącą z gniewu ręką sięgnął do kieszeni, wydobył sześćdziesiąt pięć marek i wciskając je chłopu w rękę, mówił głosem, który mu ze złości wiązł w gardle:

— Masz... masz... i jedź z Bogiem!... Niech cię już moje oczy nie widzą... nigdy... Słyszysz?... I chrabąszczy też już dla mnie nie zbieraj... Pamiętaj!

A obróciwszy się do ekonoma, który gryzł tak zawzięcie wąsy, jakby je chciał poobjadać sobie, dodał:

— Pokaż temu... temu... gdzie ma to przeklęte robactwo oddać... Jeno cię proszę, już nic nie mów... bo i tak djabli mię biorą.

Poczem nie patrząc już na chrabąszcze, zawrócił szybko do dworu. Ekonom zaś rozkazawszy chłopu jechać za sobą, szedł w milczeniu na podwórze; tylko raz po raz pięści zaciskał i z pod oka rzucał wściekłe spojrzenia na swojego towarzysza, który się nieznacznie, drwiąco uśmiechał.

Kiedy chłop oddawszy chrabąszcze, wesoło z podwórza wyjeżdżał, spostrzegł chłopaka z listem w ręku, pędzącego galopem od dworu do miasta. List był do powiatowego dziennika pisany, aby ten, podając ogłoszenie o chrabąszczach, dodał, że pan radca Tandaradei tylko w obrębie pół mili płaci za chrabąszcze.

Pan radca Tandaradei nie przypuszczał nigdy, że się na wschodzie czegoś nauczy. Ale zresztą bardzo dobrze zrobił, że nauki nie puścił w las i kazał w ogłoszeniu zrobić mały dodatek, bo jak ogłaszać, to dokładnie.

Ze świata.

Wiedeń. Po długich, mozolnych układach złożonym został wreszcie nowy gabinet, który z chwilą przyjęcia dymisyi gabinetu hr. Thuna i uwolnienia go od służby, obejmuje ster rządów w Austryi. Skład nowego gabinetu jest następujący:

Kierownik prezydyum rady ministrów i minister rolnictwa: hr. Manfred **Clary-Aldringen** namiestnik Styryi; minister spraw wewnętrznych: dr. Ernest **Körber**; kierownik ministerstwa dla handlu: szef sekcyjny dr. Francirzek **Stibral**; kierownik ministerstwa skarbu: dr. Seweryn **Kniaziołucki** (polak), szef sekcyi w ministerstwie skarbu; minister sprawiedliwości: prezydent wyższego sądu krajowego w Tryeście dr. Edward **Kindinger**; kierownik ministerstwa wyznań i oświaty: szef sekcyjny dr. Wilhelm **Hartel**; minister kolejowy: dr. Henryk **Wittek**; minister obrony kraj.: jenerał broni Zenon hr. **Welserscheimb**; minister dla Galicyi: radca dworu w tem ministerstwie **Chłędowski** (polak).

Ministrowie nowi mają jednakowoż przez krótki tylko czas urzędować; głównem zadaniem ma być ułagodzenie niemieckiej opozyi.

Nowe ministerstwo rozpocznie swoje rządy od **zniesienia rozporządzeń językowych**; cesarz sam uprzedził o tem przywódców stronnictw poszczególnych, których przyjmował u siebie; krok ten usprawiedliwiał monarcha trudnem położeniem kraju i konieczności ofiary na rzecz dobra ogółu. Czemu jednakowoż ofarę mają ponieść stronnictwa rządowi i monarsze wierne i ustąpić stronnictwu, jawnie przyznającemu się do zdrady kraju, tego nikt nie wie, ani nie rozumie.

Czesi uważają program polityczny przyszłego ministerstwa, za obelgę wyrządzoną narodowi czeskiemu i tym wszystkim stronnictwom; które od trzech lat wiernie rządowi służyły, nowe ministerstwo byłoby na miejscu chyba wówczas, kiedy Niemcy w Austryi panowali wszechwładnie i Słowian dręczyli bezkarnie.

Parlament austryacki ma być otwarty dnia 15 października.

W Rzymie odbędą się na życzenie Ojca św. w kaplicy Paulińskiej w Watykanie ćwiczenia dochowne przygotowanie na zbliżający się obchód jubileuszu zwyczajnego, czyli Roku św. Ćwiczenia te czyli rekolekcye rozpoczną się 10 października, a przeznaczone są dla księży, prałatów i kardynałów należących do dworu papieskiego. Widać więc z tego, jak wielce sędziwemu papieżowi zależy na tem, by Rzym przygotował się godnie na obchód wielkiego jubileuszu, po którym wiele korzyści duchowych spodziewa się dla Kościoła św. i wszystkich jego wyznawców.

Ojciec św. przyjmował przed kilku dniami 1500 pielgrzymów, francuskich robotników, do których przemówił, jak następuje: »Pragniemy okazać, iż Kościół jest prawdziwą matką narodów, gdyż tylko on sam może utrzymać socyalny porządek wśród walk poszczególnych warstw ludności i zapewnić każdemu już tutaj na ziemi największe szczęście. Jeśli jesteście prawdziwymi katolickimi robotnikami, to starajcie się słowem i przykładem zbłądzonych chrześcijan naprowadzić na dobrą drogę. To da nam w naszej starości ukojenie. Nie szczędźcie niczego, aby usunąć niebezpieczeństwo, grożące w dziedzinie socyalnej«. — Pielgrzymi witali Ojca św. z wielkim zapałem.

Kosztowne oszczędności.

Oszczędność jest cnotą bardzo piękną i wielkie mającą znaczenie w życiu ludzkiem; piękną jest, bo zniewala człowieka do panowania nad sobą, uczy poskramiać zachcianki używania, błyszczenia i t. d., a takie odmawianie sobie upiększa i uszlachetnia duszę; wielkie zaś ma znaczenie, gdyż bez oszczędności praca ludzka nigdy nie osięgnie rezultatów, do jakich dąży i jakie zdobyć może.

Aby jednak oszczędność wydała dobre owoce i zamiast korzyści, strat nie przyniosła, musi być

rozumnie, umiejętnie zastósowaną. Tymczasem zdarza się często, że ludzie oszczędzają na takich rzeczach, na które właśnie hojnie łożyć powinni, gdyż od nich właśnie zależą dobra wielkie, naprzykład zdrowie i siły ich własne i całej rodziny, zdrowie tak ciała, jak ducha. A przecież jedno i drugie to skarb tak cenny, że aby je posiąść i zachować, warto jest ponieść największe ofiary. Wszelka też oszczędność, wskutek której zdrowie cierpi, jest bardzo kosztowną oszczędnością, bo kosztuje to, co człowiek ma najdroższego, to jest zdrowie ciała i ducha.

I tak niektórzy lubią robić oszczędności na mieszkaniu. W tym celu najmują je ciasne, ciemne, wilgotne, pozbawione czystego powietrza i słońca, ponieważ takie mieszkanie jest o wiele tańsze od mieszkania przestronnego, suchego, słonecznego.

— Troszkę jaśniej lub ciemniej, cokolwiek mniej lub więcej powietrza — mówią tacy — co to szkodzi? A oszczędzi się rocznie sporo grosza.

Nie pomyślą tylko, że czyste powietrze i słońce są tak potrzebne do zdrowia i życia człowiekowi, jak pokarm i napój, że w mieszkaniu ciemnem, wilgotnem liczne choroby czyhają na całą rodzinę, a mianowicie na dzieci, że bardzo często to, co oszczędzi się na komornem, weźmie lekarz i apteka; cierpienie zaś, zmartwienie, zrujnowanie zdrowia, wyczerpanie sił wskutek przebytej choroby są tylko smutnym dodatkiem do wydanych na leczenie pieniędzy.

W różny sposób mści się oszczędność w opalaniu i oświetlaniu mieszkania, oraz utrzymaniu go w należytym porządku i czystości. Pokoje skąpo opalane, źle oświetlane, brudne, są również bardzo niezdrowe. Ciągłe zimno w mieszkaniu sprowadza często reumatyzm i wiele innych przewlekłych, chronicznych chorób; praca wieczorna przy niedostatecznem świetle nadweręża i psuje wzrok, brud zaś i nieporządek nie tylko sprzyja rozwojowi chorób, ale mieszkanie czyni niemiłem, niekiedy wprost wstrętnem.

Więc oto oszczędzenie kilku cetnarów węgla, trochę świecy lub oleju, skąpienie nieco czasu i kawałka mydła sprowadza na całą rodzinę niejedną biedę; niech się zaś zbrzydzi domowe ognisko ojcu rodziny lub dorosłym dzieciom, wtenczas stać się może nawet przyczyną wielu nieszczęść.

Czyż więc w ten sposób robione oszczędności na mieszkaniu nie są bardzo kosztowne?

Inni znowu robią chętnie oszczędności na ubraniu, mianowicie na takich jego częściach, które nie wpadają ludziom w oczy. Niejeden też, co nie szczędzi na eleganckie kapelusze, modne krawatki, kołnierzyki, skąpi sobie na ciepłe, wygodne obuwie, na płaszcz chroniący go od zimna i wilgoci.

Pomiędzy kobietami dzieje się może jeszcze gorzej. Tam często najmniej względu na wygodę i praktyczność ubrania; nie żałują, ale im brak kilku centów na kupienie dobrej pożytecznej książki, na zapisanie jakiej uczciwej, katolickiej gazety.

— Trzeba się oszczędzać — powiadają oni — czasy ciężkie, nie wiedzieć, gdzie wpierw grosz obrócić, ktoby tam marnował pieniądze na bibułę. Bez książki i gazety łatwo się obyć można.

Mówiąc tak, nie zastanawiają się nad tem, jak taka oszczędność jest kosztowną, jaką sobie sami przez nią krzywdę wyrządzają. Lekkomyślnie bowiem wyrzekają się tych wszystkich korzyści i dobrodziejstw, jakie daje oświata, a które są tak liczne i powszechnie znane, że ich chyba dowodzić nie potrzeba.

Duch, umysł ludzki, aby był oświecony, potrzebuje tak samo, jak ciało, pokarmu, który najłatwiej, najobficiej czerpać może z książek i pism. Czyż przeto rozumnie czyni ten, czyż nie naraża się na wielkie straty, kto ciału swojemu pozwala na wszelkie zbytki, a ducha, tę wyższą, szlachetniejszą cząstkę swojej istoty, wskazuje na głód i niedostatek? Taka oszczędność na potrzebach ducha, nmysłu czyniona, mści się najsrożej. Źle więc, nieroztropnie, z ogromną dla siebie szkodą działa, kto woli przehulać kilkanaście złotych, niż kilka wydać na książki i pisma.

— Ha! — zawoła może który z czytelników. — Oszczędność jest piękną i ważną cnotą, ale ponieważ nie godzi się oszczędzać na mieszkaniu, odzieniu, odżywianiu się i oświecaniu umysłu, na czem tedy ma biedny człowiek robić tę zachwalaną oszczędność?

— Na czem? O! nie trudna na to odpowiedź! I pewno niejeden sam da ją sobie, lecz pomówimy o tem później.

Nie wstydź się rodziców.

W pułku sławnego jenerała Z. znajdował się rotmistrz K. Był roztropny, mężny i kochał rodziców, jak na dobrego syna przysłało. Rodzice jego byli ubogimi wieśniakami. Z orderem na piersiach przybył na czele wojska po skończonej wojnie do miasta, będącego w pobliżu jego rodzinnej wioski.

Rodzice ze wsi pospieszyli do miasteczka, by po tylu latach niewidzenia, syna swojego obaczyć — i czekali nań na rynku.

Skoro ich poznał szybko zeskoczył z konia i ze łzami radości ich uściskał. Wkrótce potem zabrał ich do siebie i prosił ich zawsze do stołu, choć miał znakomitszych gości.

Razu jednego szydził sobie pewien oficer, że wieśniacy razem z rotmistrzem siedzą przy stole.

Jakto? Czyżbym miał pierwszych dobrodziejów mojego życia się wstydzić i być im niewdzięcznym? odrzekł rotmistrz. — Zanim byłem królewskim rotmistrzem, już przed wielu laty byłem ich dzieckiem.

Jenerał Z. dowiedziawszy się o tem, zaprosił się sam z kilkoma innymi, zacnymi gośćmi do rotmistrza na obiad. Tym samym razem rodzice rotmistrza sami nie chcieli być obecnymi na obiedzie, gdyżby nie wiedzieli, jak się zachować.

Gdy miano siadać do stołu, zapytał generał:

— Ależ rotmistrzu, gdzie są rodzice? Sądziłem, że razem z panem siądą do stołu.

Rotmistrz uśmiechnął się i nie wiedział co odpowiedzieć.

Więc sam jenerał wstał i przyprowadził rodziców rotmistrza. Musieli po obu jego stronach usiąść do obiadu, podczas którego najuprzejmiej z nimi rozmawiał.

Gdy poczęto wnosić zdrowia, wziął kielich i powstawszy, rzekł:

— Moi panowie! piję za pomyślność zacnych rodziców pełnego zasług syna, który umie dowieść, że wdzięczny syn więcej jest wart, niż dumny rotmistrz.

Później znalazł jenerał sposobność samemu królowi donieść o rotmistrzu, jak tenże szanuje swoich ubogich rodziców, co też króla bardzo ucieszyło. Chcąc go lepiej poznać, zaprosił go król do siebie na obiad.

— Słuchaj rotmistrzu, — rzekł król, chcąc zbadać jego usposobienie, — z jakiego stanu właściwie pochodzisz? Kto są twoi rodzice?

— Najjaśniejszy Panie, — odrzekł rotmistrz bez namysłu, — ja pochodzę z chłopskiego stanu, a rodzice moi są wieśniakami, z którymi dzielę się szczęściem, jakie Waszej Królewskiej Mości zawdzięczam.

— Tak, to mi się podoba, — rzekł uradowany król: kto szanuje swoich rodziców, ten jest mężem czcigodnym, — a kto ich nie szanuje, nie wart, aby się narodził.

«Czcij ojca i matkę twoją», to jest pierwsze przykazanie z obietnicą.

ROZMAITOŚCI.

Tanie a bardzo pożyteczne książki. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych rozpoczął w sierpniu b. r. wydawnictwo broszurek treści ekonomicznej i rolniczej. Na początek wydano książeczki, stojące w związku z akcyą Wydziału Krajowego na polu kas Raiffeisena, mianowicie pouczenie kierownika biura patronatu Spółek Dr. Stefczyka o tem: **„Jakie korzyści przynieść może gminie albo parafii założenie Spółki oszczędności i pożyczek“.** W ścisłej łączności z tem stoi sprawa szerzenia zmysłu oszczędności między ludem i dlatego jako drugą broszurkę wydało Towarzystwo rozprawkę Ks. Koleńskiego: **„O sposobach i potrzebie oszczędzania“.** Ze względu, że Kółka rolnicze skupiają w sobie obydwie narodowości kraju ukazały się obydwie broszurki równocześnie w tłumaczeniu ruskiem. Pierwszą broszurką rolniczą wydaną przez Towarzystwo jest pogadanka rolnicza znanego chlubnie gospodarza Jerzego Turnaua, właściciela dóbr z łańcuckiego p. t. **„Przechadzka po polu, kilka uwag o głównych wadach gospodarstw włościańskich“. Cena** każdego z dotychczasowych tomików wynosi tylko **3 ct.** Nabywać je można albo *w Zarządzie głównych Kółek rolniczych we Lwowie ul, Wałowa l. 3* albo w księgarniach. Spodziewać się należy, że tak obywatelstwo jak i duchowieństwo i intelinencya starać się będą o rozpowszechnienie między ludem tych pożytecznych książeczek i udzielą w ten sposób poparcia wydawnictwu.

Ochrona od strzałów. Od kilku już lat krąży po dziennikach amerykańskich wiadomość, że Polak, nazwiskiem Żegleń, wynaleźć miał miękkie, do tkaniny bitej podobne pancerze, których nawet kulami z ostro bijącej broni przebić nie podobna. Obecnie donoszą z Chicago, że czyniono tam próby z pancerzami Żeglenia i uzyskano jak najlepsze wyniki. Próby odbyły się dnia 6 września przy ul. Randulf, w próżnej szopie. Naczelnik policyi chicagowskiej i kilku urzędników brali udział w próbach. Pancerz stanowiła tkanina na pół cala gruba. Strzelano do niej z rewolwerów rozmaitego systemu, lecz nie naruszono pancerza. Wskutek świetnego wyniku prób, uchwaliła rada miejska na wniosek radnego Smólskiego, aby komitet finansowy zaopatrzył policyę w Chicago w pancerze Żeglenia.

Wystawa zwierząt w Jaśle. Dnia 18 października 1899 r., t. j we środę, odbędzie się w Jaśle, na dawnym placu ćwiczeń wojskowych, koło mostu na Jasiółce, okręgowa wystawa koni, bydła, trzody i owiec powiatów: jasielskiego, krośnieńskiego, gorlickiego i sądowego frysztackiego, na której będą rozdane: medale, dyplomy, listy pochwalne i 2.500 koron w srebrze. Nagrodzone będą: 1) Konie: a) klacze ze źrebiętami od 5 lat i wyżej; b) młode klacze 3 i 4 letnie i 5 cio letnie stanowione; c) jednoroczne i dwuletnie źrebice. Klacze te mają być swego chowu, lub najmniej od roku w posiadaniu obecnego właściciela; paszporty i karty stanowienia potrzebne. 2) Bydło tylko czerwone polskie i czerwono żółtosrokate bernsimenthalskie; krowy do lat 8, jałówki do 3 lat, buhaje zaś zdatne do skoku. 3) Trzoda chlewna i maciory i knury wyżej roku, rasy polskiej, Yorkshire i krzyżowane. 4) Owce: tryki i maciorki od 2 –4 lat i jarki.

Sztuki, przyprowadzone na wystawę, przyjmowane będą tylko do godziny 8-mej rano, dlatego wystawcy z dalszych okolic, już dzień przedtem sztuki, przeznaczone na wystawę, powinni wysłać, aby bydło było wypoczęte i należycie oczyszczone. W ustawieniu bydła i porządku na placu wystawowym, należy się zastosować do wskazówek członków Komitetu, których po odznace zielonej będzie można poznać. Wystawcy i prowadzący bydło nic nie płacą i dostaną odznaki. Inni płacą wstęp 20 ct. od osoby. Bliższych szczegółów i objaśnień udziela sekretarz Towarzystwa rolniczego. Otwarcie wystawy nastąpi o godz. 9-tej rano. Od godziny 9—12 będzie się odbywało oglądanie i ocenianie sztuk przez Komisyę. O 2-giej godzinie nastąpi rozdanie nagród. O godzinie 4-tej zamknięcie wystawy. Przed zamknięciem wystawy bydła wyprowadzać nie wolno. Tego samego dnia odbędzie się na targowicy miejskiej w Jaśle, wielki jarmark na woły i nierogaciznę. Podczas wystawy przygrywać będzie muzyka.

Spółka chrześcijańska w Sączu znakomicie się rozwija od czasu, gdy p. Marszałowicz ze Stronia osobiście dogląda interesów. Na kierownika powołano p. Wawelskiego. Jak żydzi go nienawidzą, dowodem następujący fakt: Kiedy niedawno temu szedł na obiad, opadli go w małej uliczce żydzi i poczęli obrzucać go obelgami i pogróżkami. Dopiero gdy p. Wawelski zagroził, że będzie strzelał, puścili go żydzi. Starają się też żydzi szkodzić wszelkimi sposobami spółce i rozsiewają najniegodziwsze wieści o spółce chrześcijańskiej.

Wiec Stojałowskiego. Z Nowego Sącza piszą. Ks. Stojałowski zwołał tu 22 z. m. wiec ludowy w prywatnym domu Palnego. Zebrało się około 50 chłopów, bab i kilku socyalistów. Zanim jednak ks. Stojałowski zaczął przemawiać, komisarz rządowy p. Łempicki rozwiązał wiec z powodu niezachowania formalności prawnych. Ks. Stojałowski chciał urządzić awanturę, gdy się jednak pokazali żandarmi, zamilkł, i czem prędzej odjechał do Krynicy, gdzie także miał zamiar zwołać wiec.

Towarzystwo zamiany dzieci utworzyło się w Berlinie. Członkowie Towarzystwa, mieszkańcy miast i wsi, zamieniać będą swe dzieci na czas wakacyjny w tym celu, aby dzieci miejskie, podczas pobytu na wsi mogły dowolnie użyć świeżego powietrza, ruchu i wszelkich rozrywek wiejskich; na odwrót zaś dzieci wiejskie zapoznawać się mają z muzeami, pomnikami i innymi wytworami kultury. Przy zamianie uwzględniane będą stosunki religijne i towarzyskie.

Ile jest żydów? W Europie mieszka 5,400.000 dusz wybranego narodu, a to: w Niemczech 562.000 (z tego 39.000 w Alzacyi i Lotaryngii), w Austryi 1,664.000, z tego 700.000 w Galicyi, a 638.000 w Węgrzech, we Francyi 130.000, we Włoszech 40.000, w Holandyi 82.000 (z tego jeden milion w Królestwie), w Turcyi 104.000, w Belgii 3.000, w Szwajcaryi 7.000, w Bułgaryi 10.000, w Danii

4.000, w Hiszpanii 1.900, w Gibraitarze 1.500, w Grecyi 3.000, w Serbii 3.000, w Szwecyi 3.000.

Azya jest szczęśliwszą, bo posiada 300.000 żydów. I tak w Turcyi azyatyckiej liczą ich 190.000, (z czego 25.000 w Palestynie), w posiadłościach rosyjskich 47.000, w Persyi 18.000, w Azyi środkowej 14.000, w Indyach 19.000, w Chinach 1 000.

W Afryce jest ich ogółem 350.000.

Najgęściej osiedli żydzi w krajach polskich i niestety nie możemy wykazać się ani jedną choćby najlichszą mieściną, w którejby nie było tej wschodniej chałatowej czerni. Warszawa, to serce Polski, na pół miliona mieszkańców liczy 150.000 żydów, we Lwowie jest ich 40.000 na ogólną cyfrę ludności 130.000, w Krakowie 25.000 na 73.000, w Poznaniu trudno się przekonać, bo wszyscy uchodzą tam za Niemców. Gorzej jeszcze z miastami prowincyonalnemi. Małe miasteczka po większej części wyłącznie żydowskie, w większych żydzi stanowią 3/4 albo 1/2 zaludnienia. Przemyśl na 36.000 mieszkańców (bez wojska) ma ich około 15.000. Wymowna statystyka!

W Królestwie Polskiem nie weszła dotychczas jeszcze w wykonanie zapowiedziana reforma wykładu języka polskiego w szkołach średnich. Natomiast nauczyciele szkół ludowych otrzymali okólnik dyrekcyi naukowej wraz z nowym planem nauk, w którym liczbę godzin, przeznaczonych na wykład języka polskiego powiększono z 3 do 6 tygodniowo i nadmieniono, że wykład tego języka odbywać się ma po polsku. W ten sposób na przyszłość z czterech przedmiotów w szkole ludowej wykładanych, dwa, t. j. język rosyjski i rachunki wykładane będą po rosyjsku, a dwa, t. j. religia i język polski — po polsku. Skutkiem podwojenia liczby godzin, przeznaczonych na język polski, przedłużono w niektóre dni czas zajęć szkolnych, które trwać będą od hodz. 8 z rana do 4 po południu.

Walka przeciw pijaństwu. W Anglii prowadzi się teraz energiczna walka przeciw alkoholizmowi. Od 1 stycznia b. r. wydano tam prawo, na mocy którego nałogowego pijaka i wogóle każdego, kto się po pijanemu dopuści jakiegokolwiek przestępstwa, można oddać na 3 lata do specyalnego zakładu, przeznaczonego do leczenia z pijaństwa. To samo prawo przymusowego oddania stosuje się również do każdego, kogo w przeciągu roku znaleziono 4 razy w stanie nietrzeźwym i mogącym zakłócić spokój publiczny.

W Czechach ciągle jeszcze zajęte są umysły sprawą zamordowania Agnieszki Hruzówney. Żyd Hilsner przyznał się. Kazał on się zaprowadzić do sędziego śledczego Baudischa i uczynił przed nim zeznania. Hilsner przyznał się, iż brał udział w zamordowaniu Agnieszki Hruzówney. Hilsner zeznał dalej, że miał dwóch wspólników żydów. Wymienił nazwiska obu i wskazał, gdzie obecnie przebywają. Dalej zeznał, że morderstwo popełniono dla uzyskania krwi, którą wytoczono i koleją wywieziono do Galicyi, aby ją tam zużyć w celach rytualnych. Wiadomość, że Hilsner przyznał się do winy, zrobiła w całych Czechach wielkie wrażenie. Gazety żydowskie zapomniały po prostu języka w gębie i nie wiedzą, co na to odpowiedzieć. Po wyroku, skazującym Hilsnera na śmierć przez powieszenie, zaczęły lżyć i wyzywać sędziów przysięgłych, zarzucając im, że wydali wyrok niesprawiedliwy. Sędziowie przysięgli tak się uczuli dotknięci obelgami i wyzwiskami żydowskich gazet, że chcieli im proces o obrazę wytoczyć. Tymczasem teraz spadła na żydów jak piorun wiadomość, że **Hilsner w obec świadków przyznał się do winy.** Podał morderca 2-ch swoich wspólników, których przyłapano, ale jak się okazało, żydek sprytny, bojący się stryczka nie podał prawdziwych współzbrodniarzy, lecz by wykonanie kary odwlec podał za współwinnych ludzi, którzy udowodnili, że nie mieli udziału w zbrodni. Mimo sztuczek żydowskich sąd prowadzi dalej śledztwo.

Jak wygląda towarzystwo socyalistów? Przed paru dniami w Przemyślu kilku socyalistów postanowiło pożegnać swoich towarzyszy — żydów, których około 50 dotknęła kara sroga, iż muszą służyć w wojsku. Przygotowano w kasynie „Brüderlichkeit“ przyozdobionem wieńcami, dosyć dobre przyjęcie, bufet zaś trzymano w własnym zarządzie. Pożegnanie sprawiano przy ochoczej zabawie i libacyi aż do rana. Nad ranem jednak ku wielkiemu zdziwieniu oświadczyli bufeciarze towarzyszom, iż pieniądze z działu bufetu ze stolika ulotniły się. Gospodarze tego pożegnalnego wieczorku są w wielkim ambarasie, czy taką sprawę mają załatwić w swoim własnym zakresie, czy też wywlec ją przed kratki sądowe. Dotychczas nie są zdecydowani. Tajemnicę jednak o braku pieniędzy już wyjawili.

Tajemnicze zniknięcie. „Echo Przemyskie“ donosi: Służąca Marya Dobkowska, która służyła u Moryca Sacka na Lipowicy, zniknęła w niewiadomy sposób jeszcze w lipcu. Moryc Sack tymi dniami dopiero przyniósł jej rzeczy do matki tejże Rozalii Dobkowskiej, oświadczając, że córka jej wyszedłszy pewnego dnia, nie wróciła. Ponieważ obowiązkiem Sacka było natychmiast donieść o zginięciu Maryi matce albo policyi, a ten tego nie uczynił, dopiero po przeszło 2 miesiącach, wdrożono przeciw Sackowi dochodzenie. Gdy służąca Marya była dość pięknej urody, zachodzi podejrzenie, że albo Marya została wywiezioną przez handlarzy żywym towarem, albo też może zostało także popełnione morderstwo.

Moralność w Niemczech. Pisma niemieckie donoszą: Na ławie oskarżonych w Berlinie zasiadało zaprzeszłego czwartku 13 chłopców szkolnych, oskarżonych o zawodowe złodziejstwo. Pomiędzy świadkami znajdowało się nadto 9 chłopców, którzy za różne sprawki na kary więzienne byli skazani. Kilku oskarżonych uwolniono, ponieważ nie mieli jeszcze 12 lat, natomiast skazano herszta tej złodziejskiej bandy, 13-sto letniego chłopaka, na dwa lata więzienia. Kilku innych otrzymało kary więzienne od kilku tygodni do roku więzienia. Piękne owoce pruskiej pedagogii, a zarazem dowód moralności w ojczyźnie Bismarka.

Ograniczenia w przewozie zwierząt. Namiestnictwo w Bernie wydało co do przywozu zwierząt z Galicyi do Morawy następujące zarządzenia:

1) Przywóz świń i odżuwaczy przeznaczonych na handel, t. j. takich, które nie mają być niezwłocznie zabite, jest wzbroniony.

2) Przywóz zwierząt odżuwających dozwolony jest wyłącznie kolejami żelaznemi.

3) Przywóz świń przeznaczonych na rzeź dozwolony jest tylko koleją żelazną wprost do rzeźni miast morawskich.

Zakazy zniesione. Namiestnictwo we Lwowie ze względu na wygaśnięcie zarazy pyskowo-racicowej w Zakliczynie w powiecie wielickim zezwoliło na wolny obrót zwierzętami racicowemi w okręgu zapowietrzonym, ustanowionem rozporządzeniem z dnia 5 września 1899 r.

Kalendarz kościelny.

6. Piątek. Św. Brunona biskupa wyzn. — 7. Sobota. *N. P. Maryi Zwyc.* i Just. — **8. Niedziela 20 po S.** Św. Wincentego Kadł. — 9. Poniedziałek. Św. Dyonizego i Areop. b. m. — 10. Wtorek. Św. Franciszka Borgiasza wyzn. — 11. Środa. Św. Zenajdy, Filonii i Placydy. — 12. Czwartek. Św. Serafina biskupa. — 13. Piątek. Św. Edwarda króla wyzn. — 14. Sobota. Św. Kaliksta pap. i Fortunaty p. — **15. Niedziela 21 po S.** Św. Jadwigi i Teresy. —

Odmiany księżyca.

Pierwsza kwadra dnia 12 o godz. 7 min. 9 rano.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 8·75 — 9·15. — Żyto 6·75—7·35. — Jęczmień 6.50—7.25. — Owies 5.60—6.10. — **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.